Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richters).

Doniesienia prywatne, jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 26 października.

Ciekawa historya zajmuje w Niemczech nawet polityków, tembardziej może, iż jest dla ogółu niejasną. Car bawiący z małżonką u jej rodziców w Darmsztadzie, odmówił przyjęcia wizyty wielkich księstwa badeńskich. Historyę tę wywlókł na jaw w tonie dość opryskliwym komunikat w urzędowej badeńskiej *Karlsruher Ztg.* donoszący, że wielcy księstwo badeńscy zamierzali onegdaj udać się do Darmsztadu dla złożenia wizyty obojgu carstwu i wielkim księstwa hesko-darmsztadzkim i w. ks badeński przesłał z tego powodu dniem poprzód zapowiedź do Darmsztadu, skąd jednakowoż odtelegrafowano, że car już rozporządził całym swoim czasem, przez jaki jeszcze zabawi w Darmsztadzie i dlatego nie może przyjąć wielkich księstwa badeńskich.

Trudno się domyśleć, dlaczego dwór badeński opublikował to zajście i tembardziej to dziwna, jeżeli prawda, co donosi zwłaszcza *Frankfurter Ztg.*, że w. ks. badeński (bliski krewny Hohenzollernów) chciał podczas wizyty w Darmsztadzie zagodzić małe różnice, jakie powstały między carem a cesarzem niemieckim; różnice te jednak nie dotyczą wielkiej polityki, lecz tylko spraw familijnych. Jedna z wersyj utrzymuje, iż powodem konfliktu między obu cesarzami było projektowane małżeństwo ks. Maksymiliana badeńskiego z jedną z córek księżnej Wiery wirtemberskiej, małżeństwo to atoli nie przyszło do skutku i stąd konflikt.

W Darmsztadzie mówią, iż przyczyną rozchwiania się tego małżeństwa było obopólne nieporozumienie i że rząd heski jest dalekim od tego, aby chciał dworowi badeńskiemu wyrządzić jakąś przykrość. Wedle *Köln. Ztg.* historya ta wywołała w szerokich kołach szczere ubolewanie, lecz nie ulega wątpliwości, iż car wcale nie miał zamiaru dotknąć w czemkolwiek w. księcia badeńskiego; przyczyną nie jest nic innego, jak tylko małe nieporozumienie, panujące między Hesyą a w. ks. Badeńskiem. Wszelako na każdy sposób ze strony cara wielki to despekt dla monarchy niemieckiego, jakkolwiek małej rangi; a wszelako dwory niemieckie są pepinierą główną, w której się rodzą i wychowują małżonki carów i w. książąt rosyjskich.

Inny despekt i to cesarza niemieckiego spotkał w Egipcie. Na żądanie Niemiec został wychodzącemu w Kairze dziennikowi *Muszir* wytoczony proces o obrazę ces. Wilhelma. Oskarżony redaktor został w 1 instancyi skazany na rok więzienia, grzywny 2000 piastrów (200 zł.) i zwrot kosztów procesu. Skazany założył protest, i w 2 instancyi został zasądzony tylko na dwa miesiące więzienia, grzywny 500 piastrów i zwrot kosztów. Rozprawa odbyła się, pomimo że oskarżony nie stanął na nią; więc odwołał się do 3 instancyi i nie przybył na rozprawę, ale został skazany już tylko na ośm dni aresztu, grzywny 10 piastrów i zwrot kosztów — pomimo tego, że wedle kodeksu trybunał powinien był, ponieważ oskarżony dwa razy się nie stawił, zatwierdzić wyrok drugiej instancyi. Trybunał składał się z dwóch Anglików i jednego Egipcyanina.

Donosząc o tym despekcie, liberalne dzienniki niemieckie dodają złośliwie: „Wynik tego procesu ponownie okazał, jak błędną jest zachcianka przeszczepiania urządzeń niemieckich, do których przecie także procesy o obrazę majestatu należą — do kraju takiego jak Egipt, który przecie dla tego rodzaju zdobyczy kultury w żaden sposób dojrzałym jeszcze być nie może".

W francuskiej Izbie posłów stoczył d. 23. bm. rząd ciekawą utarczkę z socyalistami w sprawie wcale drażliwej. Socyalista dep. Richard interpelował z powodu podrożenia chleba, podnosząc, że zwyżka cen jest tylko bezczelną fintą spekulantów, z której tylko grupa rolników korzyść odnosi; zapytał, czy rząd zamierza zniżyć cło od zboża, przyczem nazwał rząd ministerstwem głodu.

Podniosły się huczne zaprzeczenia. Radykał dep. Folleville żądał, aby dochód z cła zbożowego obracano na ulżenie nędzy, i wzywa rząd do niezwłocznych zarządzeń przeciw spekulantom kapitalistom, którzy się spiknęli celem wygładzenia ludu.

Minister prezydent Meline odparł, że rząd cła zbożowego nie zniżył, bo cena chleba jeszczeby tego nie usprawiedliwiła. W r. 1891 zniżono cło zbożowe, i skutek był fatalny — obce zboże zalało targowice francuskie, a ceny chleba jednakowoż nie spadły. Więc też dzisiaj nie wypada ruszać cła zbożowego. Zresztą podobno się nie zanosi na jakieś znaczne podrożenie zboża; w styczniu napłynie zboże ze wszystkich ognisk produkcyi. Co do spisku kapitalistów, to spiskowało jedynie słońce, i ceny zboża w całej Europie podskoczyły. O ile można, zwalczał rząd wybryki spekulacyi, ale powodem drożyzny są właśnie wychodzące z Paryża wiadomości o kampanii socyalistycznej. Wszelkie oskarżenia przeciw spekulantom rząd badał, i ściga winnych bez względu. „Gdyby socyaliści — kończył Meline — sił swoich użyli do budowania, zamiast do burzenia, to i nie byłoby kwestyi chleba".

Dep. Graux dziękował rządowi za jego oświadczenia, które rolnikom i uczciwym kupcom otuchy dodadzą. Deputowany Viger oświadczył się przeciw zniżeniu cła zbożowego, bo sprofitowaliby z tego jedynie Amerykanie i natychmiastby cenę zboża podwyższyli. Zabrał głos główny mowca socyalistów, dep. Jaures, ale 252 głosami przeciw 192 Izba uchwaliła zamknięcie rozprawy. Wreszcie ogromną większością 398 głosów przeciw 76 przyjęto rezolucyę dep. Graux, za którą się Meline oświadczył, pochwalającą wywody rządu i przyjmującą do wiadomości oświadczenia jego o do zakazanych operacyj. Ogólnie najważniejszem jest z mowy Melina, że się godzi na wniosek, aby zmyślone interesa w płodach rolnych podpadały karze.

Z załatwieniem sprawy afrykańskiej nie wiedzie się rządowi włoskiemu. Przeznaczony na dowódzcę wojsk w Erytrei jenerał de Mayo cofnął się, nie mogąc akceptować instrukcyj Rudiniego, i wraca na posadę wojskowego przedstawiciela Włoch w Petersburgu, a jenerał Sani odmówił przyjęcia nowo utworzonej posady podsekretarza stanu dla spraw kolonialnych, i został prefektem we Florencyi mianowany.

Zdaniem kół politycznych i dyplomatycznych załatwienie sprawy kreteńskiej pójdzie jeszcze większym oporem, niż mozolne pertraktacye co do pokoju preliminarnego, którym sprawa grecko-turecka zażegnaną została. Porta będzie postanowieniom mocarstw stawiała wszelkie zawady, ale ostatecznie zapewne się spełni wola mocarstw. Już w obu ostatnich notach Porty okazuje się znaczna różnica, — w pierwszej żądała, aby jeneralnym gubernatorem Krety był mianowany poddany turecki; w drugiej już tylko mówi o gubernatorze, na któregoby sułtan się zgodził. Porta forytuje na tę posadę Kamphövera baszę albo Grumbkowa baszę, Prusaków wojskowych będących w służbie tureckiej, ale że to Niemcy, więc już dlatego nie zgodzą się na żadnego z nich Francya i Anglia.

Kandydatem mocarstw jest pułkownik luksemburski Schaeffer, mąż czterdziestoletni, energiczny, ożeniony z ormiańską księżniczką ze słynnego rodu Dadianów, obeznany poniekąd ze sprawami wschodniemi, bo wstąpiwszy do służby angielskiej, doszedł w Egipcie do stopnia dowódcy żandarmeryi, poczem zwrócił do kraju, do Luksemburga. Ma on zresztą te zalety, że jest wojskowym i poddanym państwa neutralnego. Jak z Krety donoszą, ma się wkrótce zebrać kreteńskie zgromadzenie narodowe, któremu admirałowie mocarstw zakomunikują, że pułkownik Schaeffer mianowany został jeneralnym gubernatorem i że Kreta otrzyma zupełny samorząd pod zwierzchnictwem sułtana. Jak słychać, mocarstwa się godzą na prowizoryczne pozostawienie wojska tureckiego na Krecie, jak tego żąda Porta, ponieważ się namacalnie okazało, że zbrojne siły mocarstw na Krecie nie podołają swemu zadaniu.

Sytuacya w Anglii.

Bardzo dokładnie przedstawioną obecną sytuacyę zewnętrzną i wewnętrzną w Anglii znajdujemy w korespondencyi londyńskiego *Kraju*, która opiewa:

Londyn d. 13 października.

„*Rien ne va!*" — oto wykrzyk, którym jeden z najznakomitszych publicystów tutejszych charakteryzuje — i nie bez słuszności — położenie spraw publicznych w ciągu parlamentarnych wakacyj, do których połowy nie dobiegliśmy jeszcze. Nie potrzeba zapewne długo dowodzić, że na zewnątrz dyplomacya angielska nie odniosła głośnych zwycięztw. Chociaż w sprawie greckiej usiłowała zająć pozycyę jedynego gorliwego przyjaciela i protektora tego nieszczęśliwego kraju, nie udało się jej wywalczyć dlań wiele lepszych warunków. W umowie, jaką lord Salisbury zawarł z Francyą co do Tunisu, uczynił on wielkie ustępstwa polityczne, a zadowolnił się wzamian drobnemi i wyłącznie handlowemi. W układach ze Stanami Zjednoczonymi co do połowu fok na wodach morza Beringa, nie może się też pochlubić pomyślnem żniwem. Nawet tak życzliwie dla Anglii usposobione Włochy płatają jej figla, nalegając, by przed końcem roku objęła w swe posiadanie Kassalę, z której ich załoga wycofa się wtedy ostatecznie. Jest to wysoce niedogodnem dla Anglii, zmuszonej prowadzić szybciej, niż zamierzała, kampanię w Sudanie. Ażeby zająć Chartum, z którego Osman Digma nie ustąpi prawdopodobnie bez walki, trzeba zgromadzić tam znaczne siły wojenne. Równocześnie trwa dalej wojna na indyjskiem pograniczu, wojna, nie grożąca wprawdzie panowaniu Anglii na gangesowym półwyspie, ale długa, uciążliwa i kosztowna. I na tem jeszcze nie koniec. Jakby nie miała dość kłopotów, Anglia organizuje obecnie wojenną wyprawę do wnętrza Afryki, w dolinie Nigru, i chce widocznie zająć cały *Hinterland* Lagosu.

Wyprawa ta, natchniona przez nienasyconego p. Chamberlaina, przygotowana w wielkiej tajemnicy, rozporządza znacznemi wojennemi siłami. Gdy się wie, że jednocześnie w te same strefy Francya wysyła także swoje eksploracyjne misye z Porto-Nuovo i z Senegalu, to można przewidzieć zetknięcie się nieprzyjacielskie — jedno więcej — tych dwóch rywali w afrykańskich pustyniach. Tymczasem rozpoczynają się właśnie konferencye dyplomatyczne w Paryżu w celu rozgraniczenia sfery działalności francuskiej i angielskiej w zachodnio-środkowej Afryce. Układać się, a jednocześnie obustronnie urządzać wyprawy w celu rozszerzenia granic, nie odpowiada zwykłym, normalnym stosunkom.

Dodajmy do tego trudności w Transwalu, układy z kolonjami itd. Mimo, że występowanie to równoczesne na tyle frontów nie budzi tu całkiem niepokoju, nie można powiedzieć, ażeby na zewnątrz rzeczy układały się gładko. Na wewnątrz nie brakuje także troski. Rok był nieurodzajny wogóle, a w Irlandyi ziemniaki chybiły zupełnie, ten jeden szczegół stanowi smutną perspektywę na nadchodzącą zimę. A bezrobocie mechaników, trwające już od trzech miesięcy, nie całkowicie jeszcze zażegnane. Pracodawcy nie wykonają swej groźby: odrzucenia wszelkich układów i wydalenia niezadowolonych robotników.

Gdyby to uczynili, nie 60, ale 600 tysięcy robotników pozbawionychby zostało zarobku i ich utrzymanie ciężyłoby całkowicie na kasach stowarzyszeń robotniczych. Dotąd pochłonęło już ono blisko milion funtów, nie licząc strat, jakie z tego tytułu poniosła krajowa produkcya. Pracodawcy rachowali na wyczerpanie się funduszów stowarzyszeń i chcieli nietylko utrzymać dawniejsze warunki, ale skruszyć raz na zawsze organizm potężnych unij robotniczych. Zamiar to niewykonalny raz dlatego, że cała opinia kraju stoi po stronie robotników, a potem, że wszystkie unie, które dotąd zachowywały się biernie, dostarczyłyby w takim razie mechanikom funduszów, umożliwiających im dalszą walkę. Gdyby bezrobocie potrwało do końca roku, przemysł angielski poniósłby dotkliwą klęskę, gdyż obecnie już obstalunki idą do Stanów Zjednoczonych i do Niemiec, a raz stracona klientela nie daje się z powrotem pozyskać.

Wszystkie te wewnętrzne i zewnętrzne zawikłania nie osłabiły stanowiska gabinetu; opozycya nie sprawia mu najmniejszej troski. Nie ma ona ani przywódzcy, ani organizacyi, ani jasnego, dodatniego programu. Kilka dodatkowych wyborów dało wprawdzie liberalnemu stronnictwu zwycięstwo, albo pokazało przyrost jego głosów, ale lilipuci to postęp i nie ma dotąd wystarczających dowodów rozbudzenia się opinii liberalnej, postępowej wśród społeczeństwa.

Kilku matadorów opozycyi, jak pp. Morley i Asquith wypowiedzieli świeżo szereg mów do swych wyborców, ale jeżeli udatnie krytykowali rząd, to nie tętni w ich słowach energia życia i przeświadczenie, że do władzy niebawem powrócą. Nadrabiają miną — oto wszystko.

Wogóle w sprawach polityki wewnętrznej nastał zastój, nie widać w żadnem stronnictwie zapału do wielkich idei, o których wprowadzenie w życie toczyły się zresztą zwykle zażarte walki. Obecnie w opinii angielskiej nastąpiło zawieszenie broni co do spraw wewnętrznych, jakby w oczekiwaniu rozwiązania zadań polityki zagranicznej i kolonialnej, które podjęli lord Salisbury i p. Chamberlain. Co do programu zaś *Greater Britain*, nie ma między stronnictwami rozdziału; różnice są tylko co do wyboru środków, prowadzących do celu.

Z Królestwa polskiego.

Do *Dziennika Poznańskiego* donoszą:

Donosiłem wam w ostatnim liście o wystąpieniu księcia Imeretyńskiego przeciwko okólnikowi ministerstwa oświaty, dołączonemu do rozporządzenia cesarskiego w sprawie modlitw przed lekcyami. Minister w okólniku swoim zaznaczył, że gdy w rozporządzeniu cesarskiem nie ma o tem mowy, w jakim języku modlitwy mają być odmawiane, rozumie się, iż to powinno się odbywać w języku rosyjskim. Książe Imeretyński uważał takie tłomaczenie woli cesarskiej, nakazującej odprawianie modlitw według obrządku każdego wyznania, za spaczenie tej woli, a obecnie otrzymał informacyę z Petersburga, że modlitwy dla katolików w obrębie warszawskiego okręgu naukowego mają być odmawiane po polsku. Spodziewamy się niebawem wprowadzenia w życie tego rozporządzenia, co oczywiście dobre wywoła wrażenie.

Zapowiedziałem wam też w ostatnim liście, że wbrew przewidywaniom naszych pesymistów, nowo zakładające się czytelnie ludowe dostaną się pod wpływ inteligencyi wiejskiej. Potwierdzenie mojej informacyi znaleźliście w ostatnim numerze *Kraju*. Tygodnik ten zapisuje już pogłoskę o ustąpieniu gubernatora warszawskiego Martynowa. Ustąpienie to już jest rzeczą pewną. P. Martynow zostanie gubernatorem w Moskwie, dokąd jeździł niedawno.

W ostatnich dniach obiegała tu pogłoska, jakoby książe Oboleński miał także opuścić stanowisko pomocnika jenerał-gubernatora. O ile mi wiadomo, pogłoska ta jest myłną. Może ją puszczają w obieg przyjaciele p. Turaua, który pragnąłby zostać następcą ks. Oboleńskiego. Tutejsze koła umiarkowane nie byłyby bardzo zadowolone z takiej zmiany. P. Turau, dotychczas nawet po przybyciu ks. Imeretyńskiego, należał do obozu apuchtinowskiego. Mając możność poinformowania się o dawniejszej epoce działalności sądowej p. Turaua, wiem, że nie zawsze on tak srogo dla naszego społeczeństwa był usposobiony; nie przesądzam tedy, czy nie potrafiłby się zdobyć na bezstronność i sprawiedliwość wobec nas. Dziś nikt mu tych przymiotów nie przypisuje, a fakt, że nawet pomiędzy kolegami w sądzie nie wielkiem cieszy się uznaniem nie bardzo za nim przemawia. W sądzie uważają go za karyerowicza.

Z tych wszystkich względów zamiana ks. Oboleńskiego na Turaua tu niebardzo sympatycznie byłaby przyjęta. Dzisiejszy pomocnik jenerała-gubernatora wprawdzie mało zna stosunki tutejsze, ale pracuje gorliwie nad poznaniem ich. Pomiędzy Rosyanami jest wielu, którzy nie bardzo gustują w specyficznie polskich formach towarzyskich, które może nawet nie są ogólnie polskiemi, lecz od-

---

32

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie

PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy.)

— To nie możliwe — zawołał bledniejąc Starża.

— Hahaha! — zaśmiał się Bywalski — nie wierzysz, gdy ci to ja mówię?

— Nie wierzę!

— Obawiałbym się, gdybyś tak wściekle nie był podobny do ojca, a gdybym ojca nie znał tak jak go znam. Ta sama duma rodowa i osobista... Otóż, jeżli przyszedłem dziś do ciebie, to po to, by ci powiedzieć, tkwi to w obowiązku moim jako przyjaciela twych dziadów jeszcze, że gdyby to wszystko, co ci powiedziałem, nie miało miejsca, to twoje ignorowanie i wstydzenie się we Lwowie ciotki byłoby postępkiem brzydkim nie sercowym. Wobec tego jednak, co ci zakomunikowałem, a co ci zakomunikować obowiązkiem było twego ojca, gdyś do Lwowa wyjeżdżał, twoje zachowanie się jest niepojętą podłością.

— Panie!

— Nie obrażaj się. Bić się z tobą nie będę, choćbyś mnie za drzwi wyrzucił. — Tu wstał i mówił dobitnie widocznie do dna razem wzburzony i rozżalony: — Jestem starym wygą, który podłości światowych tyle się napatrzał i tyle nałykał, iżbym był oślepł, gdybym miał bardzo wrażliwy wzrok i dostał kataru kiszek, gdybym nie miał bardzo strawnego żołądka. Otóż ja z moim żołądkiem, odżywianym od pół wieku nikczemnościami ludzkiemi, któremi się wielki świat karmi, oniemiałem, gdy mi Irena oznajmiła ze łzami w oczach, że syn Witołda Starży bawi we Lwowie i u niej dotąd nie był. Jestem nad grobem — wołał porwany własną werwą, energią i wymową — ale wątpię, by mi jeszcze coś tak etycznie potwornego, jak twój postępek, przed śmiercią obiło się o uszy...

Urwał i wlepił wzrok w przystojną twarz młodzieńca, wyrażającą tylko wielkie pomieszanie i doznawanie wielkiej przeciwności. Ponieważ milczał, Bywalski znów podjął sarkastycznie:

— Sądziłeś więc, że twoje bliskie pokrewieństwo z panią Appelstein mogłoby ci zaszkodzić w opinii książąt? Mnie się zaś zdaje, iż to muszą być ludzie z pewną etyką i że w oczach ich byś się właśnie zgubił, gdyby znali stosunki pani Appelstein do twojego ojca i zachowanie się twoje względem niej.

Starża milczał, formalnie oniemiały i jakby skruszony i przekonany. Bywalski też odetchnąwszy, znów podjął:

— Jesteś młodym i przyjm ode mnie jedną naukę, a raczej wiadomość salonową, której się w twoim wieku nie chwyta. Wiedz więc, że świat, ten świat, który był moim przez pół wieku, a będzie i twoim, nie jest do tego stopnia podłym, do jakiego stopnia podłym nam się być wydaje. Ma on etykę, rozsądek i serce, których jednakże w ostateczności tylko i w doniosłych wypadkach używa. Stąd ty znając ten świat powierzchownie, sądząc go z pozorów, nie możesz wiedzieć, iżby cię on bez wyjątku, jak ja potępił w tym wypadku. Być może, nawet jest tak, iż księżniczka by wolała, byś był krewnym księżnej marszałkowej, niż pani Appelstein. Ale ci ręczę, iż wolałaby też uczciwego bratanka swej złotej ciotki, niż jakiegoś rodzinnego potwora...

— Pan mnie urządzasz — syknął młodzieniec odzyskując głos.

— Zapamiętaj więc to nasze spotkanie młodzieńcze, bo wiem, iż przyjdzie na ciebie w życiu chwila, w której sobie je przypomnisz i powiesz: „ten Bywalski uczciwie się wtedy względem mnie znalazł".

— Cóż więc pan chcesz odemnie?

— Ja nic nie chcę, nic! — tu się znacznie uspokoił i mówił. — Ja potrzebowałem się wygadać, wylać tej żółci, która mi wnętrzności zalewała. Ja chcę, by bratenek pani Ireny — ciągnął z nutą rozczulenia — był godnym uczucia, które z chwilą urodzenia się w jej pięknem sercu posiadł. Ja chcę, by Starża nie szedł drogą dobrą dla parweniuszy, którzy zapieraniem się własnej krwi, torują sobie miejsce w świecie. Ja chcę, by to pokolenie, które po mnie świat zaleje, składało się z ludzi szanujących siebie, jakimi ich pan Bóg stworzył, którzyby utworzyli podstawę dla nowego i innego świata, dla świata, w którego pojęciach wstydzenie się twoje ciotki Appelstein uchodziłoby za zbrodnię.

Zmęczył się, wyczerpał i opuścił na fotel.

— Nie mówmy o tem więcej — szepnął.

Starża nie pragnął też niczego więcej. Słowa Bywalskiego otworzyły mu nieco oczy. Ale dlaczegoż ojciec, będący w pojęciach jego pierwowzorem człowieka wartości, szanowany i poważany, nie uprzedził go przedewszystkiem, że we Lwowie mieszka nietylko ciotka, ale dobrodziejka, wyjątkowa istota?

Bywalski musiał się mylić. Starzy miewali swoje maniactwa. Jeźli mu ojciec nie zalecił pani Appelstein, to ojciec, który mu wybierał do podróży krawatki i informował, jak się ma on we Lwowie zachować, to musiały być ku temu ważne powody. Gdy przyjedzie, udzieli mu wszystkiego, co mu Bywalski wysypał.

Jakże to być mogło, by „ta pani Appelstein", jak ją nazywała jego matka, była taką dobrodziejką ich domu. On słyszał tylko w dzieciństwie o jej niezmiernych zbytkach, kosztownościach, a wreszcie o bankructwie, które tak, jak i to jej małżeństwo było wstydem i hańbą jej rodziny.

Bywalski po chwili przypomniawszy sobie, że go tam w hotelu niecierpliwie czekał Jakób Appelstein, wyszedł, przekonany, że słowa jego odniosły skutek i na młodzieńcu wywarły wpływ.

Bankier warszawski go czekał. Dwa dni, które spędził u Bernardów, odkryły mu wiele rzeczy, o których pomówić pragnął z przyjacielem. Przestraszało go nadewszystko morfinowanie się Ireny, na którą był bezsilny. Czy przywrócenie równowagi w jej moralnem ustroju wystarczy, by ją uwolnić z więzów tej choroby? Co ją spowodowało i do tego stopnia rozwinęło? Czy sam fakt, że była ze Starżów Appelsteinową bez olbrzymiej fortuny?

Tu we Lwowie dopiero widział Jakób, że ten fakt rzeczywiście mógł kobiecie, patrzącej na życie przez szkła polskiego salonu, zatruć je i uczynić do tego stopnia trudnem i nieznośnem, iż szukała zapomnienia w truciźnie.

Czyż nie popełnił względem niej zbrodni, nie spostrzegając tego wcześniej, nie domyślając się, że ta pozycya salonowa pani Appelstein mogła być stokroć razy trudniejszą we Lwowie niż w Warszawie, chociażby ją tam prześladowała różnica między dzisiejszem a dawnem jej stanowiskiem.

Tak. Appelstein w Polsce mógł tylko czuć się w swojej atmosferze w Warszawie.

Ten świat lwowski, na który zasłony uchyliła mu Zabanowska, z którą u Ireny się spotkał poprzedniego dnia, nie był światem dla kobiety, należącej z urodzenia do niego a z nazwiska do finansów obcych mu zupełnie.

Spostrzegł teraz dopiero popełniony błąd. Skoro tylko uratował honor nazwiska, powinien był brata powołać do Warszawy, gdzie odgrywałby wprawdzie rolę zwyciężonego a tem samem niezbyt szczęśliwego bankiera, ale nie pogardzanego dla pochodzenia bankruta, Irena byłaby wprowadzała córkę w ten świat, który gościła i bawiła. Nie sposób, aby się w nim nie był znalazł to ten, to ów, coby przez pamięć na dawne z nią stosunki, nią się nie zaopiekował. Zresztą tej opieki byłaby nie potrzebowała, bo byłaby miała za sobą cały świat finansów... Tu, rzucona na obcą placówkę, między ludzi niezwiązanych z nią żadną tradycyą, żadnem nawet wspomnieniem, musiała przebojem zdobywać sobie miejsce, nie mówiąc już o uznaniu.

Jakób czuł się winnym i ogarniała go namiętność naprawienia błędu, wynadgrodzenia go. Pierwszy raz rozumiał, że kobiety przez dwadzieścia lat nie rozbroiły jego lojalność i o brata troskliwość. Z jednej strony ocalił jej honor i dał dobrobyt, ale z drugiej wtrącił ją w istne piekło dantejskie życia codziennego.

Appelstein był bystrym obserwatorem. W tych dwu dniach niepróżnował, a informowany i objaśniany przez Bywalskiego, wniknął do dna w tę egzystencyę bratowej i bratanicy, a sytuacya ta wydała mu się przy analizie, okrutną.

Wyczekiwać — myślał — pierwszych kroków od ludzi niechętnie usposobionych, śledzić na ich twarzach podniesienie się, lub spadek wewnętrznego dla siebie ciepła, ubiegać się o proste zaproszenie a znosić uśmiechy złośliwe, musiało być czemś okrutnem dla Starżanki, której nazwisko i tradycye otwierały w Królestwie wszystkie podwoje.

(C. d. n.)

znaczącemi specyalne tutejsze stosunki towarzyskie. Zdaje mi się. że ks. Oboleński należy do tych kół; nadaje mu to pozór człowieka zimnego, a niewątpliwie może utrudnia poznanie ducha i potrzeb społeczeństwa. Nie czyni to jednakże ujmy jego charakterowi, a w każdym razie jest to człowiek uczciwy i w stosunkach lojalny, więc też nikt tak dalece nie pragnie, aby się usuwał.

Jeszcze jedną zapowiadają zmianę. Od Nowego Roku prezes teatrów warszawskich, pułkownik Andrejew opuści swoje stanowisko, które już aż zanadto długo zajmował. Istotnie trudno było o człowieka, któryby mniej był na swojem miejscu jak p. Andrejew. Przybył on do nas za czasów hr. Szuwałowa, ale zdaje się, że bez przyczynienia się jenerała-gubernatora, któremu go narzucono. Przeprowadzono niedawno specyalna rewizya spraw teatru wykazała bodaj do reszty nieudolność p. Andrejewa. Następcą Andrejewa ma zostać intendant zamków cesarskich Iwanow, zażywający tu powszechnego szacunku i sympatyi. Rozumie się, że wolelibyśmy, ze względu na sztukę polską, aby teatrem zarządzał Polak, gdy jednakże miejsce to ma zająć Rosyanin, sądzimy, że niełatwo byłoby o osobistość stosowniejszą. Bardzo za przyszłym prezesem przemawia ta okoliczność, że nie ubiegał się wcale o urząd, który mu ma być powierzony.

Skoro piszę o teatrze. doniosę wam zaraz, że onegdaj rozstrzygniętą została kwestya koncesyi na nowy teatr. Ubiegał się o nią autor dramatyczny, młody i dotychczas mało znany, p. Ronikier i był pewnym, że ją otrzyma. Istotnie wobec zwiększającej się ludności Warszawy i drogich cen w teatrze rządowym, scena popularna z niskiemi cenami miała racyę bytu. Ks. Imeretyński nie chciał sam o tej sprawie zadecydować i powołał sobie do rady siedmnaście osób, jednakże wyłącznie z wysokich dygnitarzy sfer urzędniczych i wojskowych. Podobno znaczną większością głosów oświadczono się przeciwko nowemu teatrowi. Nie sądzę jednakże, aby tem sprawa była zasadniczo przesądzona. Jedno z pism tygodniowych podało wiadomość, że pan Ronikier zamierzał koncesyę, skoro ją otrzyma, odprzedać. — Nie wiem, czy istotnie miał taki zamiar, ale sądzę, że gdyby chodziło o postawienie nowego teatru i uzyskanie nań koncesyi, byłoby niezbędnem, aby starania czyniła jakaś grupa osób poważniejszych, przedstawiających pewne gwarancye materyalne i moralne, iż rzecz należycie w czyn wprowadzić zdołają. Podobno znany komedyopisarz, p. Kazimierz Zalewski, zamierzał połączyć się z p. Ronikierem, ale ja sądzę, że p. Zalewski posiadałby wprawdzie kwalifikacye na kierownika sceny, nie na przedsiębiorcę. Aby atoli samej sprawy nie zdyskredytować, potrzeba przedewszystkiem odpowiedzialnego przedsiębiorcy, inaczej samej idei więcej można zaszkodzić, aniżeli pomódz.

Dowiaduję się, że onegdaj u ks. Imeretyńskiego też była na porządku dziennym kwestya politechniki w Warszawie, która gorąco była popieraną i zdaje się, że jest na najlepszej drodze. Sprawa to dla całego kraju bardzo ważna.

Ideały życiowe*).

Wiemy z poprzedniej części, że, jak podróżnik na morzu albo wśród pustyni, aby nie zbłądził, musi ciągle mieć na oku główne okolice świata: północ, południe, wschód, zachód — tak samo człowiek i społeczeństwo, w wielkiej życiowej podróży, świadomie czy bezświadomie, musi chować w sercu i pamięci najogólniejsze ideały, najwyższe i ostateczne cele życia.

Prawda, że ten i ów obchodząc się bez ideałów, żyje niezgorzej, nawet wesoło; ale jest to istnienie kontrabandzisty. Społeczeństwo jednak, które albo wyparłoby się, albo zapomniało, albo wprost nie posiadało zaszczepionych w duszy ideałów i to ideałów rzeczywistych, nie sztucznych, ani wymarzonych, społeczeństwo takie czy klasa, po rozmaitych wahaniach raz w stronę pomyślności, drugi raz w stronę niedoli, musiałoby skończyć na ruinie.

Ideałów tych jest trzy: Szczęście, Doskonałość i Użyteczność.

Nie są zaś one naszym specyalnym wynalazkiem, ale istnieją rzeczywiście i rozwijają się od wieków, w całej historyi ludzkości.

Zawsze — kolosalna większość ludzi orała, siała, zbierała, wyrabiała sprzęty, narzędzia i td. nietylko dla siebie, lecz przeważnie dla innych a więc — była użyteczną. Zawsze każdy człowiek szukał jakiejś wielkiej, bodaj że nadziemskiej rozkoszy, a znajdował tylko małe zadowolenia, rozproszone wśród cierpień. Nareszcie, patrząc na historyę społeczeństw europejskich widzimy, że każde następne pokolenie ludzi było zręczniejsze, oświeceńsze, bardziej zaopatrzone w środki czyli — doskonalsze, aniżeli jego poprzednicy.

Doskonalenie początkowo robiło się bezświadomie, jakby samo przez się. Dzisiaj jest już przedmiotem ogromnej gałęzi pracy społecznej, która nazywa się — wychowaniem.

Poznaliśmy także w Części I., że ideały nie są pojęciami prostemi, lecz bardzo złożonemi rzeczywistościami. — Przedmiot doskonały musi posiadać jakąś jedną, jasną i ważną cechę, do uwydatnienia której potrzeba części — rozmaitych, harmonijnych i proporcyonalnych między sobą.

Użyteczność wymaga Związku z Czynnika, Biernika, Pośrednika i Dopełniaczy, a i Szczęście jest także całością złożoną, ogarnia bowiem nietylko nasze organy biologiczne (dobro byt), zmysłowe (piękno), ruchowe (zabawa), ale jeszcze musi rozlewać się na duszę, to jest — Myśl, Uczucie i Wolę.

Rozważanie ideałów dało nam pewne rezultaty praktyczne. Zastanawiając się nad Doskonałością, spostrzegliśmy, że ona jest jakby szkieletem, jakby najogólniejszym „planem świata“, życia, a nawet dzieł ludzkich i że, skutkiem tego, Doskonałość rzuca poniekąd światło na kwestyę: w jaki sposób możnaby robić wynalazki?...

Badanie Szczęścia nauczyło nas, że ideał ten nie polega na jakiemś ciągłem zadowoleniu i zachwycie, ale że raczej jest łańcuchem faktów, których ogniwami są nietylko przyjemności, ale pragnienia, przykrości i odpoczynki.

Nigdy nieustająca przyjemność (co dopiero nazywamy szczęściem) jest na tym świecie wprost niemożliwą. Realne zaś szczęście polega na drobnych wzruszeniach, na względnym spokoju duszy i — na doskonaleniu się naszych rozmaitych uzdolnień.

Jest to tak dalece prawdziwem, że wzruszenia zbyt silne, jakie możnaby wywołać za pomocą alkoholu, morfiny, antypiryny, zwykle kończą się ruiną organizmu, a nawet ducha...

Nareszcie analiza użyteczności pokazała nam: co to jest Czyn i jakie są jego części składowe? A nadto nauczyła nas, że ludzki organizm jest niezrównanej doskonałości machiną do „wytwarzania czynów“... I bez przesady można powiedzieć, że prawie wszystkie machiny, jakiemi posługuje się przemysł, są tylko niedołężnem odbiciem organizmu...

Nawet balon ma swój pierwowzór w rybim pęcherzu!

Rozpatrując się w życiu widzimy jakby rozdarcie między ideałami. Kolosalna większość ludzi, aczkolwiek z niechęcią, wypełniają ideał Użyteczności.

Mała stosunkowo garstka bogatych próżniaków o niczem nie chce słyszeć poza granicą Szczęścia, a jeszcze mniejsza ilość ludzi pragnęłaby wyłącznie służyć Doskonałości.

Z naszych zaś rozważań wynikło, że żaden z ideałów nie może być zaniedbany. Każdy człowiek i każdy naród ma prawo do szczęścia, ma obowiązek doskonalić się i musi być użytecznym.

Ideały bowiem nie są trzema klejnotami, z których możnaby wybrać jeden a wyrzec się innych. Są to raczej trzy konary mistycznego drzewa, z pomiędzy których — Użyteczność kieruje się w stronę świata, Szczęście głęboko zapuszcza się w ludzką duszę, a Doskonałość powoli i stopniowo wznosi się do Boga.

Rozdzielać ideałów nie można; najściślej bowiem łączą się one między sobą, ściślej, aniżeli głowa, tułów i kończyny w ludzkim organizmie. Nie mniej jednak istnieje między niemi pewna hierarchia.

Dla przeciętnego człowieka najpierwszym ideałem jest — jego własne szczęście. W tym kierunku wydziera się jego serce, pracuje myśl, trudzą się ramiona. Dwa zaś inne ideały spychają się na drugie, jeżeli nie na dziesiąte miejsce.

Ale, niestety, temu samemu człowiekowi, który tak wyrywa się do rozkoszy, natura i społeczeństwo, dwie niezwalczone potęgi, narzucają inne prawo Wymagają od niego — przedewszystkiem — użyteczności, potem doskonałości w tym pożytku, jaki on wytwarza, a dopiero w końcu pozwalają mu być szczęśliwym o tyle, o ile to jest potrzebne, ażeby był użytecznym i coraz doskonalszym!...

I oto widzimy najbardziej wstrząsający dramat życia. Człowiek, niby ptak, z ogromnym rozpędem chce lecieć za jakiemś niepochwytnem szczęściem, a Natura i Społeczeństwo wkładają na niego uprząż, aby cały zasób jego energii zużytkować do swoich celów.

Po za uciechami jedzenia, picia, wygodnego mieszkania kryje się cały łańcuch ciężkich prac, jak: rolnictwo, przemysł, przenoszenie towarów. Z po za najwyższych uniesień miłości wyglądają prozaiczne obowiązki rodzenia i chowania dzieci...

Niemniej jest to fakt, że człowiek przedewszystkiem musi być użyteczny, potem — doskonały w swej użyteczności, a dopiero na końcu wolno mu być — szczęśliwym, o ile to jest potrzebne do podtrzymania czy spotęgowania jego użyteczności i doskonałości.

A ponieważ człowiek jak najczęściej stara się zrzucić jarzma, nałożone mu przez Naturę i Społeczeństwo, więc i historya cywilizacyi przedstawia się jako pasmo okrutnych walk między człowiekiem łaknącym szczęścia, a jego otoczeniem, które domaga się coraz doskonalszej użyteczności.

To samo prawo stosuje się do klas społecznych i całych narodów, dla których szczęście jest tylko zapłatą, daną im przez Naturę za doskonałą użyteczność.

Tak wygląda teoretyczna strona ideałów życiowych. Teraz możemy przejść do praktycznej.

Ideały w życiu są tem samem, czem główne kierunki geograficzne w podróży. Przystępując więc do zastosowań praktycznych, musimy przypomnieć sobie: kto jest podróżnym? jakie przebiega terytoryum? jakiemi posługuje się narzędziami?

Bo — dokąd idzie, a raczej dokąd musi iść? już wiemy: do Użyteczności, Doskonałości i Szczęścia.

Otóż owym odwiecznym podróżnikiem jest wielka armia, nazywająca się ludzkością, a zorganizowana w pojedyncze korpusy zwane Społeczeństwami, które znowu składają się z mniejszych oddziałów, zwanych Klasami społecznemi. Ostatnią zaś, niezmiernie ważną cząstką, bo żywym, działającym i świadomym atomem społeczeństwa jest — Człowiek.

Terytoryum, przez które wśród nie opisanych trudów maszerują ludzie, ugrupowani w społeczeństwa, jest Natura.

Ludzie pojedyńczy są pochodniami, w których pali się niewidzialny, przepotężny płomień, zwany duchem ludzkim. Duchy ludzkie spływają się w jedną całość — Ducha społecznego, po nad którym unosi się Duch Natury, a nad nim — Bóg.

W tej wędrówce Wyroby (motory, sprzęty, naczynia, budowle itd.) są narzędziami dla ciała. A Utwory (literatura, rzeźba, architektura, obrazy itd) są narzędziami Ducha. Przy ich pomocy ludzie i społeczeństwa odkrywają i zdobywają coraz nowe terytorya w Naturze i coraz wyżej podnoszą się w Duchu.

Słowem — Natura, Społeczeństwo, Człowiek, jego Wyroby i Utwory, a po nad tem wszystkiem — Duch, są to dziedziny, które stanowią ludzkie i społeczne Życie. Wśród niego to rozwija się cudowne drzewo ideałów: Szczęścia, Użyteczności i Doskonałości i tam je musimy zobaczyć.

Bolesław Prus.

*) Ostatni z szeregu poprzednich artykułów znakomitego pisarza pisanych pod tym samym tytułem, drukowała *Gazeta Narodowa* 18 czerwca br.

Śniadecki o wychowaniu młodzieży.

„Rodzicielka najlepszych praw jest szkoła“
Andrzej Frycz Modrzewski.

Jednem z najważniejszych zadań społecznych jest sprawa wychowania. Należy ona do najpoważniejszych celów, osiągnięcia których z pożytkiem dla siebie pragnie państwo; jest także najbardziej żywotną kwestyą dla rodzin, boć obowiązkiem rodziców jest przygotowanie należyte do społecznej pracy potomstwa swego. Społeczeństwo patrzy bacznie i śledzi z wysokiem zajęciem warunki, w jakich wychowuje się młode pokolenie. Boć ta młodzież to przyszli obywatele, to naród, który prowadzić ma poczętą w zamierzchłych wiekach dziejową pracę, to nadzieja żyjących, że zgromadzony szeregiem długich lat dobytek nie zginie marnie w mrokach przyszłości. Nic przeto dziwnego, że teraźniejszość śledzi z niepokojem koleje, jakie przechodzi ucząca się młodzież, że ją kierunek wychowania tej młodzieży gorąco interesuje, że pragnie, aby natura i system wychowania zbliżały się coraz więcej do tych ideałów, jakie postępy w metodzie wychowania i nauczania długą koleją rozmyślań, doświadczeń i badań pracowicie i umiejętnie wytworzyły.

Jeszcze Jędrzej Śniadecki w pomnikowem dziele swojem „O fizycznem wychowaniu dzieci“ wypowiedział tę wielką zasadę, że „zadaniem wychowania jest równomierny rozwój i kształcenie wszystkich przyrodzonych władz ciała i umysłu dziecka; że tylko tą drogą postępując, szkoła idzie wedle praw przez naturę wskazanych i że postępując inaczej, psuje piękne dzieło stworzenia.“ Genialny umysł twórcy „Teoryi jestestw organicznych“ w krótkiej na pozór pracy zawarł tyle świetnych pomysłów, tyle prawd niezachwianych w sprawie wychowania wygłosił, że dzieło „O wychowaniu dzieci“ jużby mu na „pomnik trwalszy od miedzi“ starczyło,

„Chcąc, aby człowiek był doskonałym (mówi Śniadecki), potrzeba, ażeby był tem wszystkiem, czem tylko być może sobie i drugim na pożytek; a zatem trzeba umieć wydobyć, rozwinąć i na dobre wydoskonalić wszystkie te władze, które weń wlała natura. Jest to przedsięwzięcie niezmierne, a w teraźniejszym stanie niedokończonego oświecenia i niedoskonałych społeczeństw do wykonania prawie niepodobnych. Czyż zatem aż do owej pożądanej ale może nigdy nie doczekanej epoki wyrzeczemy się wszelkiej nauki wychowania i odstąpimy od takowego przedsięwzięcia? Albo raczej wychowywać będziemy jak się uda? Nie iść drogą czystej prawdy, jest to nauczać błędu. Wychowywać niezgodnie z prawami przyrodzenia, jest to psuć jego dzieło i kształcić potwory.“

A dalej powiada jeszcze: „W sztuce wychowania dzieci było i to początkiem wielu pomyłek i błędów, że w niej wszyscy chcieli uchodzić za mistrzów. Ci albowiem, którym się jakkolwiek dzieci wychowywać udało, przypisywali to swojej umiejętności, z którą występowali na popis. Ci, którzy się tej ciężkiej powinności podejmowali z polecenia, nie chcieli za nieuczonych uchodzić. Stąd rozumowania na wyścigi; stąd błędy, zbijane lub popierane błędami; stąd tyle zdań nierozumnych i uprzedzeń lichych, z pokolenia na pokolenie spływających. Takim sposobem każdy kraj, każda społeczność, familia, owszem dom każdy, ma swoje własne wychowanie.

„Któreż więc z nich będzie najlepsze? Ciężko na to pytanie tak odpowiedzieć, ażeby wszystkich przekonać, owszem, aby nikogo nie obrazić.“

Kierownicy bowiem oświaty mają swoje zdania, z któremi trudno nieraz walczyć bronią logiki i słuszności — nauczyciele zaś, chcąc uchodzić za bardzo biegłych w mniemanej swojej sztuce, tworzą sobie jakieś zdania i zasady niesłychane i nowe, jakieś prawidła oryginalne, a najczęściej przewrotne, z któremi się za nic na świecie i z uporem godnym zaślepionych, nie rozstaną.“

„Wszelka prawda tylko jest jedna; natura, jak na wszystko, tak i na wychowanie musi mieć prawa pewne i niezmienne.

„Szukać więc tych praw w rozumie i doświadczeniu należy, inaczej nigdy się pożądana umiejętność nie tylko nie wydoskonali, ale i nie pocznie.“

Słowa te pisane przed dziewięćdziesięciu laty nic a nic dzisiaj na wartości nie straciły. Są one dowodem, jak znakomity lekarz, głęboki myśliciel i słynny pedagog wszechnicy wileńskiej pojmował sprawę wychowania domowego i publicznego. I dziś najbardziej postępowy filozof-wychowawca niczego do słów mistrza Jędrzeja dodać nie potrafi. A ze smutkiem wyznać wypada, że w końcu XIX stulecia sprawa wychowania publicznego stokroć gorzej stoi, niż na jego początku.

Zwłaszcza cykl ostatnich lat dwudziestu pięciu można nazwać okresem iście ciężkich robót dla całego pokolenia. Szkoła dla młodych sił i młodego umysłu była próbą ognia i wody. Wyjątkowo zdrowe i wyjątkowo uzdolnione organizacye mogły wytrzymać ów treening nad siły.

I okazały się błogie skutki podobnie pojmowanego systemu wychowawczego. Ze szkół, które przedtem corocznie dawały społeczeństwu zastęp dzielnej młodzieży, poczęły wychodzić nieliczne jednostki chore fizycznie, nieudolne i przygnębione umysłowo. Komisye poboru wojskowego nie mogły wyjść z podziwienia, dlaczego prawie nikt z inteligencyi nie jest zdatnym do służby wojskowej. Szczupłe piersi, słabo rozwinięte muskuły, wady wzroku, skrzywienia kręgosłupa, niedokrwistość, skrofuły, cierpienia płucne i przeróżne objawy roztroju nerwowego stały się śród młodzieży uczącej się zwykłem zjawiskiem.

Pedagogia dzisiejsza stopni celujących udziela skąpo, promocye daje trudno, nuży i przeciąża ucznia nad miarę, a najmniejsze wykroczenie karze tak surowo, jakby miała do czynienia z występnymi ludźmi dorosłymi, nie zaś dziećmi, którym przecież wiele, bardzo wiele wybaczać należy. Bo dzieci — to dzieci, młode, głupie istoty; ich rodziły matki, a nie wyrabiali wedle urzędowego szablonu mistrze od akcentu, supinów, sprawowań i extemporali!

Zabójcza dla rozwoju władz umysłu jednostronność systemu nauczania i przeciążania młodzieży uczącej się pracą, były i są dotąd wielkim błędem pedagogicznym nietylko u nas, ale i w całej Europie, i ze strony lekarzy i hygienistów liczne wywołały protesty.

Głosów potępiających wadliwy system szkolny trudno policzyć. Mimo tego ów system z pęt rutyny średniowiecznej wyzwolić się dotąd nie może, choć gorzkie jego owoce spożywać muszą już nie setki, ale tysiące milionów ludności. Dzięki wadliwej szkole zabrakło genialnych ludzi, i te wysokie talenta i zdolności, jakie można było liczyć na setki, dziś są rzadkiem, niezwykłem zjawiskiem.

A gdzież są owoce dzisiejszego systemu? Jakąż młodzież ten system wychował?

Odpowiedź da nam znowu Jędrzej Śniadecki:

„My nietylko dzieci nękamy nauką języków i kształcimy na sroki, ale je uczymy sroczym sposobem nawet samych umiejętności, bo ich uczymy daleko prędzej, nim się władze umysłowe do ich objęcia potrzebne rozwiną i umocnią, owszem nim się nawet pokażą. Tym sposobem obciążamy tylko ich głowy, tak zamiast pomnożenia rozwijania się władz umysłowych i ich pokrzepienia, dusimy je i zacieramy w samem poczęciu i tak przeładowaniem wykrzywiamy mózgi i uczymy koszlawo myśleć, jak się ustawicznem jeżdżeniem na koniu wzwyczajamy koszlawo chodzić, albo nagłem obżarstwem psujemy czynność żołądka na zawsze.“

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 26 października.

Obchód ku czci Jeremi go urządzony przez stowarzyszenie lwowsk. rękodzielników „Gwiazda“ w poniedziałek zakończył się wieczorem artystycznym, w którym wzięły udział poważne zastępy publiczności. Zaczął się ten wieczór nieśmiertelnym chorałem, najpierw odśpiewanym przez chór, a następnie oddeklamowanym z towarzyszeniem fortepianu przez p. Wysockiego. Wrażenie śpiewu i deklamacyi było bardzo silne i głębokie, a wyraziło się gromkimi oklaskami słuchaczów. Po dwóch piosenkach zaprodukowanych miłym głosem przez pannę Bihałowiczównę wypowiedział poetyczną rzecz o Ujejskim p. Kasprowicz zdobywając sobie szczery poklask wdzięcznego audytoryum. P. Tarnawski najpierw wykonał z towarzyszeniem fisharmonium modlitwę ze „Skarg Jeremiego“, a następnie przed końcem wieczoru prawdziwy entuzyazm wśród słuchaczów wywołał pieśniami Moniuszki i Szopena. Tego ostatniego cztery arcydzieła usłyszeli zebrani w wykonaniu na skrzypcach, flecie i fortepianie — bardzo dobrem i zupełnie artystycznem. Zakończeniem wieczoru była pieśń „Wstań biały orle“ odśpiewana przez chór „Gwiazdy“. Nakoniec odczytano dwa telegramy: z Pawłowa od p. Ujejskiego i od nowopowstałej „Gwiazdy“ stanisławowskiej. Cały ten uroczysty obchód, urządzony przez patryotycznych rękodzielników lwowskich nosił na sobie cechy głębokiego pietyzmu dla narodowego piewcy i gorącej miłości Ojczyzny.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych: dr. Stanisława Gawlikowskiego i dr. Bronisława Warzyckiege lekarzami powiatowymi w IX klasie rangi, a asystenta sanitarnego dr. Cyryla Stanisława Hyżyckiego koncepistą sanitarnym, przenosząc go do Przemyślan.

Namiestnik zamianował podoficerów Ludwika Hladnego, F. Gawlika, G. Pawlikowskiego, Ant. Zapłatyńskiego, Tad. Tobisa i Ant. Śnieżka kancelistami namiestnictwa, przeznaczając Hladnego do Lwowa, Gawlika do Limanowy, Pawlikowskiego do Myślenic, Zapłatyńskiego do Lwowa, Tobisa do Gorlic, a Śnieżka do Bóbrki.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dr. Tadeusza Teodorowicza z Przemyślan do Stanisławowa, a asystenta sanitarnego dr. Antoniego Biesiadzkiego z Tarnowa do Bohorodczan.

Lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Antoniego Heinricha z Dukli do Krakowa, a Leona Salzmanna z Krakowa do Lwowa.

Po trzech latach działalności w Radzie szkolnej krajowej na stanowisku delegata lwowskiego zdał wczoraj dr. Ciesielski sprawę ze swoich prac Radzie miejskiej na posiedzeniu zupełnie poufnem.

Z izby sądowej. P. Ernest Breiter, podczas ostatnich wyborów do Rady państwa kandydował na posła z piątej kuryi okręgu lwowskiego. Walczył przeciw p. Kozakiewiczowi, który ostatecznie plac odzierżył Trzech zwolenników tego ostatniego puściło w świat podczas kampanii wyborczej drukowany świstek, w którym p. Breitra odsądzali od czci i wiary, twierdząc, że nie wart jest nawet stryczka. Była to zemsta za to, że dawniej p. Breiter był sam socyalistą i tylko później, z latami odstrychnął się od teoryi komunistycznych. Drukowanym pamfletem trzech dawnych swoich przyjaciół politycznych uczuł się p. Breiter dotkniętym do żywego i zaskarżył Burdę, Suchockiego i Porawskiego, krawca i dwóch szewców, autorów owego pamfletu, do sądu o potwarz. Rozprawa toczy się w lwowskim trybunale karnym, a prowadzi ją radca Hayderer. Skończy się ona dzisiaj.

Epidemia. Kilka wypadków krwawej biegunki zdarzyło się ponownie na Zielonem.

Dar urzędników. Deputacya, złożona z pp. radcy namiestnictwa i szefa biura prezydyalnego, S. Mauthnera, radcy dworu hr. Łosia, oraz starosty p. Szelągowskiego, wyjechała dziś do Wiednia, celem wręczenia córce prezydenta ministrów, hr. Wandzie Badeniance podarku ślubnego od urzędników lwowskiego namiestnictwa, mianowicie pięknej makaty.

Makata ta tkana w Buczaczu w warsztatach hr. Oskara Potockiego licząca 6 m. długości a blisko 3 m. szerokości, robiona na wzór staropolskich makat, jedwabna, różowa, ma szlak zielony o typowym deseniu w „palce“. U góry tego szlaku znajdują się herby domów Badenich i Krasińskich, Bończa i Ślepowron, a u dołu biegnie stylowy napis, zastosowany formą liter do epoki (XVII w.): „Urzędnicy polityczni Galicyi Córce ukochanego Szefa“, wyhaftowne przedziwnym ściegiem panny Kne nauczycielki robót koronkarskich w szkole przemysłowej lwowskiej.

Pokrowiec na tę makatę jest z różowego jedwabiu, podbity białym adamaszkiem, a ozdobiony haftowanym złotemi nićmi monogramem nakreślonej z koroną hrabiowską. Haft ten wyszedł także z pracowni p. Knée. Rysunek herbów stylowy i monogramów wykonał znany zaszczytnie artysta p. Juliusz Makarewicz.

Dar mieszczan lwowskich. Podarek ślubny dla hrabianki Wandy Badenianki wysłało wczoraj do Wiednia grono mieszczan lwowskich. Jest nim ekran złożony z trzech części, środkowej najwyższej i dwóch skrzydeł nieco niższych. Wszystkie trzy części pokryte są malowidłem olejnem pędzla p. Batowskiego. Środkowa część wyobraża bramę starego ratusza lwowskiego, z którego wychodzi tłumnie grupa reprezentantów miasta, przybranych w stroje narodowe. Ponad wszystkimi dominuje wysunięta znacznie w górę postać prezydenta p. Małachowskiego. Poniżej na pierwszym planie schodzi ze schodów pokrytych kobiercem wiceprezydent p. Michalski ubrany czerwono z kurem złotym, zawieszonym na piersiach i niesie na tacy chleb i sól. Obok niego po prawej ręce p. Bieniecki z laską marszałkowską w ręce; po lewej wiceprezydent p. Szajer i radny p. Lerski. Nieco bliżej widza stoi pan K. Janowicz z laską mistrza ceremonii w ręce. Po za niemi widać tłum radnych, wśród których rozróżnić można twarze pp. Riedla, Mozera, Platowskiego, Kordysa, Kamienobrodzkiego, dra Legieżyńskiego i Bardasza.

Prawą część ekranu zajmują winietowo traktowane postacie panów Ciuchcińskiego i Przyszlaka niosących sztandar, na lewej zaś wyobrażeni są panowie Dzikowski i Ihnatowicz, z których pierwszy trzyma puhar darowany miastu przez cesarza. Z tego puharu ma być wzniesiony toast na cześć nowożeńców.

Całość ujęta w bogate rzeźbione orzechowe ramy w stylu roccoco, oparta na nóżkach drewnianych rzeźbionych, ma tę zaletę, że się bardzo jasno tłumaczy na pierwszy rzut oka. Grono mieszczan Lwowa składa gremialnie życzenia nowożeńcom w dniu ich zaślubin. Podobieństwo twarzy jest doskonałe. Całość pod względem artystycznym wypadła bardzo dobrze i będzie mogła stanowić jedną z najpiękniejszych ozdób salonów przyszłej hrabiny Krasińskiej. Niezawodnie zajmie ten ekran jedno z pierwszych miejsc i na wystawie podarunków ślubnych. Wystawa ta będzie otwartą we Wiedniu.

Święto patrona. Młodzież szkolna, uczęszczająca do tutejszego V gimnazyum obchodziła w dniu dzisiejszym święto swego patrona św. Jana Kantego. Z tego powodu odbyło się rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, na którem zgromadziła się młodzież całego gimnazyum wraz z gronem nauczycielskiem. Wczoraj obchodziła młodzież szkół ludowych uroczyście święto patrona uczącej się młodzieży, św. Jana Kantego.

Pierwszy egzamin rządowy na politechnice lwowskiej zdali w bm. na wydziale budownictwa: Jan Baraniecki i Edward Tysarski na wydziale chemii technicznej: Kazimierz Haczewski i Adolf Röhring, na wydziale budowy maszyn: Jędrzej Brzostowski, Karol Gilowski, Kazimierz Kaszanowski i Henryk Kasperowicz, na wydziale inżynieryi: Józef Burmenda (z odznaczeniem), Władysław Czerniawski, Samuel Ehrlich, Mieczysław Fedorski, Władysław Hagemann, Stefan Hryniak, Władysław Jarowiez, Stanisław Krobicki, Wilhelm Krug, Witołd Manastyrski, Zygmunt Marynowski, Maryan Merunowicz, Antoni Nowakowski, Stanisław Rogos (z odzn.), Stanisław Tockoniewicz, Stanisław Vayhinger, Józef Wołoszyn, Karol Klimowicz, Bronisław Ośniałowski.

Kościół na grodeckim przedmieściu. W roku 1894 wnieśli obywatele górnej części Grodeckiego i Bajek podanie do zarządu tow. właścicieli realności z 112 podpisami — o zajęcie się sprawą budowy kościoła i klasztoru męzkiego na zamkniętym cmętarzu grodeckim. Uważają, że kościół w tej ludnej okolicy jest koniecznie potrzebny, bo odległa a olbrzymia parafia ma zamały kościół św. Anny, zaś duchowieństwo jest przeciążone pracą, gdy się do tego zważy, że księża wikarzy są katechetami w szkołach. To samo można powiedzieć o parafii św. Maryi Magdaleny. Oprócz mnóstwa wiernych, także szkoły Konarskiego i z dworca kolei żelaznej nie mają gdzie chodzić na nabożeństwo, nędzarze z domu nieuleczalnych potrzebują także pociechy kościoła i pokarmu dla duszy. Przytem mieszczanie pragną ochronić prochy umarłych od sponiewierania przez zabudowanie kiedyś cmętarza grodeckiego.

Zarząd stowarzyszenia uznając słuszność żądania podpisanych na podaniu obywateli, uchwalił zająć się tą sprawą. Wydelegowani w tym celu członkowie udali się do ówczesnego biskupa sufragana ks. Puzyny, który uznawszy potrzebę kościoła na Grodeckiem, doradził aby wybudować kościół i klasztor na placu na którym stała rudera dawnego magazynu solnego. Za staraniem ks. biskupa Puzyny rząd odstąpił plac pod kościół a aby obszar był większy, dokupiono jeszcze przyległą realność. Po zburzeniu ruder, piękny plac leży odłogiem, bo nie ma komu dalej zająć się sprawą budowy kościoła i klasztoru. Upierać się o to nie myślimy, pisze *Lwowianin* — organ towarz. właścicieli realn. czy kościół ma stanąć na placu byłej solarni, czy cmętarzu grodeckim. Niech tylko stanie w jednem z miejsc wymienionych, bo on jest rzeczywiście potrzebny koniecznie ze względów społecznych i duchowych. W naszych czasach rozstroju, gdzie ciemny proletaryat wykrzykuje, że kufel jest dla niego Bogiem — inteligencya powinna dbać o krzewienie zasad moralnych — co przy pomocy kościoła wykonać można. Święta ta zasada, że człowiek żyje nie tylko chlebem, ale i słowem bożem, powinna tkwić w pamięci rozumnych i szlachetnych ludzi. Obywatele z grodeckiego mają zamiar wysłać deputacyę do ks. arcybiskupa, a także i do ks. biskupa, aby zachęcili i dopomogli do osiedlenia się tu Redemptorystom lub Salezyanom.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 listopada b. r. ze zwykłym zakresem czynności w Nawojowie, w powiecie nowosądeckim.

Na lwowskiej politechnice jest do obsadzenia posada asystenta profesora budownictwa wodnego. Tę posadę o 600 złr. rocznej płacy nadaje grono profesorów politechniki na 2 lata. Termin podań do 1. grudnia b. r.

Neofita. Dr. Sokal, sekretarz stanisławowskiego sądu obwodowego, przyjął we Lwowie chrzest św.

Aż teraz sobie przypomniał cenzor z Groduszcza austryjackiego, że właściwie starej i znanej operetki „Nitouche“ nie powinno się grać na scenach teatralnych i przed kilku dniami zakazał przedstawienia tej sztuki włoskiej trupie, bawiącej chwilowo w Groduszczu.

Radę miejską zwołał na posiedzenie dr. Małachowski na czwartek godzinę 6-tą wieczorem.

W złoczowskiej bursie imienia Tadeusza Kościuszki, utrzymywanej przez towarzystwo, umyślnie w tym pożytecznym celu założone, w ubiegłym roku szkolnym znalazło pomieszczenie 10 uczniów gimnazyalnych. Członków liczyło towarzystwo 30, a wydatki i dochody zrównoważyły się w kwocie 1.783 złr.

Apostołowie socyalizmu zaczynają już z dalekich stron przyjeżdżać do naszego kraju i po niemiecku wykładać swoje teorye na naszem śmieciu. Socyalistyczni robotnicy kolejowi odbyli w poniedziałek w Krakowie zgromadzenie, na którem obradowano czem zastąpić rozwiązane przez rząd stowarzyszenia kolejowe- Z Wiednia przybył na zgromadzenie Tomaschik i w przemowie niemieckiej przyrzekł, że partya socyalistyczna wystąpi w Izbie posłów jeszcze w bieżącej sesyi z wnioskiem reformy stosunków służbowych na kolejach państwowych. Między innemi żądać będą socyaliści emerytury już po 25 letniej służbie na kolei, oraz zniesienia kolejowych kas dla chorych. Na zgromadzeniu był także

poseł Kozakiewicz, który rozwodził się nad krzywdami, jakie zarząd kolejowy wyrządza swym robotnikom. Podczas jego mowy słuchacze tłumnie poczęli opuszczać salę. Kozakiewicz, ogromnie rozgoryczony, odjechał najbliższym pociągiem do Wiednia.

Krakowski szpital Bonifratrów, instytucya jedna z najhumanitarniejszych, posiada tylko 35 łóżek dla chorych. Mimo to znalazło w nim pomoc lekarską 858 osób, leczonych przez 15.094 dni. Zakon OO Bonifratrów nie posiada żadnego majątku i wszystkie wzniosłe dzieła miłosierdzia, jakimi są w naszym kraju szpitale: zebrzydowicki i krakowski spełnia tylko przy pomocy jałmużn i subwencyj. W bieżącym roku okazała się konieczna potrzeba dobudowania do dawnego budynku szpitalnego małego skrzydła i dlatego to w interesie wszystkich ludzi cierpiących, bez różnicy wyznania i narodowości, którym szpital OO. Bonifratrów niesie ulgę w nieszczęściu, zwracają się bracia tego zakonu do ofiarnej publiczności z gorącą prośbą, aby mu przyszła z pomocą chociażby najdrobniejszą. Każda jałmużna ofiarowana zakonowi bezpośrednio lub przez naszego zakonnego do zbierania upoważnionego współbrata jest, zważywszy na poślubione przez Bonifratrów ubóstwo, jedynie w ten sposób najpewniej poświęcona najuboższym z ubogich, a codzienna modlitwa i serdeczne „Bóg zapłać“ będzie szczerem podziękowaniem, z pewnością nie bez obfitego wynagrodzenia Wszechmocnego, który każdy dobry czyn wynagradza! Ofiary można albo posyłać na ręce Fr. Laetusa Bernatka, przełożonego szpitala krakowskiego, albo też oddawać bratu kwestarzowi, który kraj objeżdża.

Z Jarosławia piszą nam: Gorliwej i sumiennej, wytrwałej a obywatelskim duchem przejętej pracy należy się uznanie. Zazwyczaj nie mija ono tego, komu się należy, atoli w rozmaitej wyrażone bywa formie, a nie rzadko się zdarza, że znajduje ono swój właściwy wyraz dopiero w nekrologu. Przed kilku tygodniami byliśmy świadkami objawów sympatyi, uznania i wdzięczności, wyrażonych w chwili, w której mogą one być balsamem na serdeczny ból, w chwili ciężkiej a bolesnej straty. Powszechnie tu szanowanego i zasłużonego inspektora szkół Juliana Nowakowskiego spotkało nieszczęście, bo ukochana 7-letnia córka mu zmarła. Wszyscy objawiali współczucie, a gdy nadeszła chwila pogrzebu, cała inteligencya naszego miasta, mnóstwo ludu, dziatwa szkolna i olbrzymi zastęp nauczycielstwa odprowadził tę dziecinę na miejsce wiecznego spoczynku. Ten śliczny współudział, to współczucie były dowodem uznania cichej ale wydatnej i znakomitymi rezultatami uwieńczonej pracy, jak niemniej sympatyi dla p. Juliana Nowakowskiego. Szkolnictwo nasze, stan szkół w mieście naszem i całym powiecie od czasu urzędowania obecnego inspektora zmienił się nadzwyczajnie. Uznają to niewątpliwie wszyscy, a w pierwszym rzędzie, co z radością podnieść wypada, ceni to nauczycielstwo ludowe. Wzruszający, rzewny, ale zarazem przepiękny był widok tej nauczycielskiej rzeszy, skupionej z serdeczną łzą żalu i współczucia około swego przewodnika. Widać, że tam stosunek między podwładnymi a przełożonym nie na samych paragrafach oparty, ale sięga do głębi serc. *

Z Buczacza piszą: W niedzielę 24 bm. wieczorem, znalazł niejaki Krzyżanowski śmierć na ulicy w okrutny sposób. Prawdopodobnie ktoś z zemsty podciął mu gardło niespodziewanie tak gwałtownie, że w parę minut ducha wyzionął. Nieszczęśliwy potoczył się o kilka kroków od miejsca zabójstwa, aż krwią zalany padł bez życia. Żyd, jedyny świadek, tak całą rzecz przedstawia; Krzyżanowski z niewiadomej mu przyczyny uderzył w twarz chłopca 17 letniego. Chłopiec znany zresztą ze złego życia, odgrażał się, wreszcie pozornie się przeprosił. Krzyżanowski tymczasem pił piwo z dwoma krewnemi.

Gdy krewne odeszły, przystąpił do niego ów chłopiec i widocznie szukając zaczepki, nalegał aby go powtórnie uderzył, jedną rękę trzymał znacząco w tył schowaną. Kłótnię przerwał ów żyd, wyprawiając chłopca z piwiarni. Wyszedł też i Krzyżanowski wesoły, niczego się nie spodziewający — a może po 6 minutach już nie żył, cały krwią zalany. Morderca prawdopodobnie nożem szewskim podciął zmarłemu gardło. Krzyżanowski był silnie zbudowany i dopiero przed miesiącem wrócił z wojska. Mordercę zaraz uwięziono. Sprawa może jutro zaraz się wyjaśni. Smutny ten wypadek przeraził ludność, dość zaniepokojoną uwięzieniem Wiszniewskiego. Na szczęście jednak nie zginęła jeszcze cnota.

Z kraju ciemnoty. Rząd rosyjski wydaje na szkoły elementarne w Królestwie Polskiem, służące do nauki dzieci 10 milionowego narodu rocznie 200.000 rs.

Najkrwawsza bitwa. Jaka była najkrwawsza bitwa w XIX stuleciu? Na pytanie to daje odpowiedź świeżo wydana książka pułkownika niemieckiego sztabu generalnego Otona Berndta. Bezwzględnie najkrwawszą w bieżącym wieku była bitwa pod Lipskiem, gdzie na polu walki zabito i raniono 90.000 ludzi Straty pod Aspern wyniosły 66 000, pod Borodino 62.000 ludzi, W większych bitwach nowszych czasów pod Königgrätz zginęło 32.000 ludzi, pod Gravelotte 27.000. Względnie najkrwawsza bitwa, w której procent zabitych i rannych największy jest bitwa pod Aspern, gdzie procent ten wynosił 38 całej liczby walczących.

Pod Borodino rannych i zabitych było 25 prc., pod Eylau i Waterloo 24 prc., pod Lipskiem i Inkermanem 21 prc., pod Königgrätz 7½ prc., pod Wörth 13½ prc., Mars-la Tour 16 prc., Gravelotte 8 prc., Sedan 12 prc, Plewna 14 prc. Wielkie bitwy w ostatnich wojnach były znacznie mniej krwawe niż w dawniejszych. Przytoczone wyżej cyfry procentowe dzielą się zazwyczaj tak, iż jedna strona traci ludzie więcej druga mniej. Ciekawą będzie wiadomość, iż największe straty w ostatnich wojnach nigdy nie przewyższały czwartej części armi. Niemcy pod Mars-la Tour utracili 23 prc., Francuzi pod Worth 16 prc., pod Sedanem 10 prc., Austryacy pod Königgrätz 11 prc., Rosyanie pod Plewną 16 prc.

Jubileusz biskupi. W starożytnym niegdyś grodzie książąt biskupów krakowskich, a dziś w mieście gubernialnem Kielcach, obchodzono w niedzielę uroczyście jubileusz biskupstwa ks. Tomasza Kulińskiego, który przed ćwierćwiekiem otrzymał godność i urząd pasterski. Na uroczystość tę podążyli do Kielc biskupi sąsiednich dyecezyj, prałaci i kanonicy, liczne duchowieństwo i wreszcie spory zastęp dyecezyan, a nawet wielu obywateli z Warszawy, oraz z innych stron kraju.

Urodzony w osadzie Ćmielowie w powiecie opatowskim, gubernii radomskiej d. 12 grudnia 1823 r. ks. Tomasz Kuliński ukończył szkoły kieleckie i początkowo poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, niebawem uczuł powołanie do stanu duchownego. Po dwuletnim pobycie w seminaryum jako alumn odznaczający się wybitnemi zdolnościami, został wysłany do akademii w Warszawie i tę w 1849 r. ze stopniem kandydata św. Teologii ukończył. Tegoż roku otrzymawszy święcenia kapłańskie z rąk śp. ks. Goldmana, biskupa sandomierskiego, młody kapłan został mianowany początkowo sekretarzem, a w pół roku później regensem konsystorza.

Obok tych zajęć obejmuje katedrę profesorską w seminaryum. Dostawszy administracyę kanonii tumlińskiej spełnia obowiązki kaznodziei w kolegiacie kieleckiej. Po dziś dzień pamiętnemi są osobom dotąd żyjącym znakomite kazania młodego wówczas kaznodziei, którego po 6 latach zastąpił niemniej słynny mówca, ks. Domagalski, później przechodzący, niestety rozmaite ewolucye, nie przynoszące mu sławy.

Otrzymawszy w 1855 r. od biskupa Pieńkowskiego kanonię honorową lubelską, ks. Kuliński szybko posuwał się w hierarchii kościelnej. W 1861 r. został sędzią surrogatem, w dwa lata później kanonikiem gremialnym, w r. 1867 oficyałem generalnym, a po śmierci administratora, biskupa Majerczaka w 1870 r. obejmuje zarząd dyecezyą.

Tu wypada nadmienić, że przy politycznym podziale kraju, część południowa Królestwa Polskiego była długi czas zależną, w znaczeniu jurysdykcyi duchownej, od biskupa krakowskiego. Później utworzono dyecezyę z nazwą krakowsko kielelecką, lecz zarządzaną przez wikaryusza apostolskiego i apostolskiego i dopiero ks. Tomasz Kuliński zaczyna szereg biskupów aktualnych dyecezyi kieleckiej, a starożytna kolegiata w Kielcach, za biskupstwa obecnego jubilata, otrzymała tytuł katedry. Nie od rzeczy będzie także przypomnieć, że dawne prawo niepozwalające osiedlać się żydom w wielu grodach biskupich, najdłużej było zachowane w Kielcach, gdzie do 1865 r. nie mieszkał ani jeden żyd, a przybywająca na targi z Chęcin ludność żydowska, musiała przed zachodem słońca gród biskupi opuszczać.

Godność biskupa satalehskiego *in partibus infidelium* otrzymał ks. Kuliński w 1872 r. i w październiku tegoż roku był w Petersburgu przez ówczesnego metropolitę, ks. arcybiskupa Fijałkowskiego, konsekrowany. Tytuł aktualnego biskupa kieleckiego, za zgodą Stolicy Apostolskiej, został mu przyznany dopiero w 1883 r.

Tak się przedstawia chronologicznie ułożony żywot dostojnego jubilata, który w ciągu całej swej działalności kapłańskiej i biskupiej zyskiwał zawsze miłość podwładnych, a tą miłością wszystkich również obdarzał. Szczególniej umiłował zajęcia profesorskie, nawet zostawszy biskupem jeszcze przez lat kilka, mimo licznych zajęć, nie opuszczał katedry profesorskiej. Sam wysoko wykształcony (posiada gruntownie 8 języków) starał się usilnie, aby młodzież duchowna prowadziła nietylko studya teologiczne, ale zdobywała i wiedzę świecką; ztąd dyecezya kielecka liczy wielu kapłanów bardzo światłych. Straszny to był cios dla pasterza, gdy smutne zdarzenie spowodowało w 1893 roku zamknięcie seminaryum kieleckiego. Dziś, niby w upominku jubileuszowym, przerwane od lat czterech studya, znów się zaczynają.

W ćwierćwiekowym okresie biskupstwa nowych kościołów w dyecezyi zbudowano 7

Dostojny pasterz prowadzi ascetyczny tryb życia i wszystkie dochody oddaje na reparacye świątyń lub na cele dobroczynne; wielkiej liczbie młodzieży ubogiej pomoc biskupa pozwoliła ukończyć szkoły i uniwersytet. Wielu kapłanów, prawników i lekarzy tylko ofiarności księdza Kulińskiego zawdzięcza swe stanowiska.

Za dwa lata przypada jubileusz półwiekowego kapłaństwa ks. Kulińskiego.

W sobotę w południe w pałacu biskupim kieleckim odbyło się przyjęcie delegacyj przez ks. biskupa. Panie delegacyi kieleckiej wręczyły jubilatowi bukiet i dywan do kaplicy domowej, delegacya kieleckiego towarzystwa dobroczynności ofiarowała wspaniale oprawne dzieła Veuillotta z odpowiednią dedykacyą. Deputacya obywateli miejskich ofiarowała pastorał srebrny. Następnie składali życzenia urzędnicy z gubernatorem kieleckim na czele. Na jubileuszów przybył do Kielc ks. biskup Bereśniewicz i ks. arcybiskup warszawski Popiel. W niedzielę po południu odbył się w poniedziałek obiad kapituły w refektarzu seminaryum, we wtorek zaś raut u prezesa dyrekcyi szczegółowej towarzystwa kredytowego ziemskiego, Wielowieyskiego. Duchowieństwo ofiarowało ks. biskupowi Kulińskiemu szaty pontyfikalne wartości rs. 2000. Arcybiskup Popiel złożył przy sposobności wizytę gubernatorowi kieleckiemu. *Gazeta Kielecka* ofiarowała jubilatowi numer jubileuszowy na atłasie.

Dobroczynne Włochy. Mało chyba jest krajów tak obficie wyposażonych w najrozmaitsze zakłady dobroczynne, jak Włochy. W r. 1880 było we Włoszech 22.000 zakładów dobroczynnych, nie licząc lombardów i kas rolniczych. Zakłady te rozporządzały majątkiem 1.900 milionów lir, który, po odtrąceniu stanu biernego, wynosił 1.715 miljonów lir w majątku ruchomym i nieruchomym. Od r. 1881 aż do końca 1896 powyższe zakłady powiększyły majątek o 262 miljonów lir, tak, że dzisiaj posiadają ogółem blizko dwa miljardy majątku. Roczna suma, wydawana na cele dobroczynne, wynosi też około stu milionów lir. Z tego wydają gminy i prowincye około 32 milionów rocznie na przytułki dla dzieci-podrzutków, ochrony, domy obłąkanych, tanie kuchnie itp. W Rzymie samym jest mnóstwo takich zakładów męskich i żeńskich, zwłaszcza zajmujących się wychowaniem i nauczaniem dzieci. Większa ich część jest w rękach księży i zakonnic. Francuzcy katolicy rozwinęli pod tym względem wiele gorliwości i pozakładali w Rzymie wiele instytucyj wychowawczych.

Zmarli. W Tarnopolu Józef Horitza, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego, w 68 r. życia. — We Lwowie Teresa z Ilnickich Chmurowiczowa, żona radcy namiestnictwa; Krystyna Dworżaczek, wdowa po urzędniku wojskowym, w 84 r. życia.

Dr. Mieczysław Głuchowski powrócił z Rabki i ordynuje codziennie w dotychczasowem mieszkaniu (ulica Kochanowskiego l. 1 D).

Kasyno miejskie we Lwowie zwołało na poniedziałek dnia 8 listopada o godz. 7 wieczór nadzwyczajne walne zgromadzenie w sprawie zmiany statutu.

Obchód Moniuszkowski odbędzie się w sali „Sokoła“ stanowczo 31 bm. Rozprzedaży biletów podjęła się księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza.

Sztuki piękne.

* **Nowe wydawnictwo** bardzo pożyteczne rozpoczyna ruchliwa firma nakładowa Maurycego Perlesa w Wiedniu. Oto leżą przed nami dwa pierwsze zeszyty dzieła pt. „Dokładny słownik języka polskiego i niemieckiego“, opracowali Franciszek Konarski i Adolf Inlender ze współudziałem dr. Alberta Zippera. Nakładem M. Perlesa w Wiedniu i G. Centnerszwera w Warszawie. Sądząc z początkowych zeszytów dzieło to dokładnością, bogactwem wyrazów i zwrotów, praktycznością układu i zastosowaniem się do najróżnorodniejszych wymagań przewyższyć powinno wszystko, co dotychczas na tem polu zdziałano. Nowe wydawnictwo odpowiada rzeczywistej potrzebie, a sposób wychodzenia, mianowicie zeszytami, umożliwia najszerszym warstwom nabycie dzieła. Całość objąć ma 180 arkuszy druku.

* **Echo muzyczne teatralne i artystyczne** wychodzące w Warszawie poświęca cały ostatni numer uroczystości Aleksandra Fredry. Znajdujemy tam następujące prace: Aleksander hr. Fredro (życiorys). Głosy dra Henryka Biegeleisena, Władysława Bogusławskiego. — Studyum Karola Estreichera o Fredrze na tle twórczości i krytyki w 1861 r. — Fredro w spółczesnym teatrze przez Aleksandra Rajchmana. — Aleksander Fredro jako librecista przez Ad. Münchheimera. — Pomnik Fredry we Lwowie i sylwetka Marconiego przez M. A. — Z aforyzmów Fredry. — Głosy artystów o scenicznych postaciach Fredry przez: Jadwigę Czaki, Mieczysława Frenkla, Józefa Grzywińskiego Bolesława Leszczyńskiego, Aleksandry Lüde-Żmurko, Bolesława Ładuowskiego, Seweryna Nowickiego, Maryana Prażmowskiego, Wincentego Rapackiego, Władysława Wojdałowicza, Bronisławy Wolskiej i Edwarda Wolskiego. W feljetonie nowella Iskry p. t. „Śluby panieńskie“ (porównanie Anieli i Klary z r. 1824 z takiemiż postaciami 1897) Wizerunki: pomnika Fredry na placu akademickim, dwóch portretów z r. 1851 i 1884 oraz portret rzeźbiarza Marconiego.

Repertoar teatralny

We środę „Wesele Fensia“ krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego.

We czwartek „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha.

W piątek po raz pierwszy „Turniej“ dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego z pp. Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach.

Rada państwa

Wiedeń d. 25 października.

(Kor. „Gaz. Nar.“)

(*a*) Telegraficznie sprawozdania z sytuacyi parlamentarnej stwierdzają jedno: iż ci, którzy nazywają siebie partyą podtrzymującą urządzenia państwowe, doprowadzają te urządzenia do a b s u r d u m. Kilkanaście imiennych głosowań nad tem czy tej lub owej niemieckiej gminy petycya przeciw rozporządzeniom językowym ma być wydrukowaną w protokole obrad Izby w dosłownem brzmieniu — wypełniała jedno posiedzenia po drugiem.

Na dwu ostatnich dopiero posiedzeniach na podstawie kompromisu zawartego między prezydentem Izby dr. Kathreinem (który często bywa posądzany o słabość wobec obstrukcyi) liczba imiennych głosowań się zmniejszyła, ale za to Izba ma obowiązek wysłuchać mów kilku ostrukcyonistów. Ogólne zdanie, panujące na prawicy co do owego kompromisu mającego i na 26 bm. się rozciągać, jest niepochlebne. Najpierw pod względem moralnym kompromis ów jest nieprzyzwoitym, powtóre pod względem praktycznym może być korzystnym tylko dla obstrukcyi a nie dla prawicy, której musi być wszystko jedno czy pięć godzin głosuje imiennie czy też tyle godzin zmuszoną jest wysłuchiwać mów p. Funkego i innych liberałów niemieckich, bo to pracy parlamentarnej ani na krok nie posuwa.

Kompromis ów korzystnym jest wyłącznie dla obstrukcyonistów, bo wygłaszanie mów jest zawsze mniej wstrętnym i mniej godnym politowania sposobem obstrukcyi, aniżeli bezcelowe głosowanie imienne. Obstrukcyjni posłowie bezczynność Izby zawsze łatwiej usprawiedliwią przed swymi wyborcami, jeśli powiedzą im, że tyle a tyle przemówień w obronie narodu niemieckiego wygłosili, aniżeli jeśliby im zaprodukowali ilość choćby bardzo pokaźną samych tylko imiennych głosowań. Dlatego też, naszem zdaniem, kompromis wspomniany a na własną rękę przez p. Kathreina zawarty, nie powinien być na czas dłuższy rozciągany.

Chce lewica niemiecka w połączeniu z sobie podobnemi żywiołami robić obstrukcyę, niech ją robi, ale nie dopomagajmy jej, aby była robioną w przyzwoitym stylu, bo tylko, o ile będzie jej sposób wstrętniejszy, o tyle prędzej się do reszty dobije. Głosowania imienne nie mogą przecież trwać pół roku czy kwartał a choćby nawet miesiące, bo wreszcie wyborcy upomną się o marnowane pieniądze na tego rodzaju parlamentaryzm.

W sferach zazwyczaj dobrze poinformowanych mówią, że do 20 listopada dany będzie czas Izbie, aby prowizoryum ugodowe z Węgrami — rzecz obecnie najpilniejszą przeprowadziła. Uda się większości mimo obstrukcyi dokonać parlamentarnego uchwalenia prowizoryum, dobrze — nie uda się, Izba zostanie zamkniętą a prowizoryum ugodowe w drodze rozporządzenia cesarskiego na mocy § 14 konstytucyi załatwione.

W ten sam sposób przyszłoby do skutku także podwyższenie podatku od sprzedaży cukru celem umożliwienia wejścia w życie regulacyi płac urzędników. Podatek transportowy pozostałby zaś w dziedzinie projektów, bo ostatecznie sam podatek cukrowy wystarczy na regulacyę płac a rząd nie zechce zapewne wziąć na swoje barki odpowiedzialności za tak niepopularną ustawę, jakąby bezwątpienia był podatek transportowy.

Na wtorkowem (26 bm.) posiedzeniu Izby ma być dalej prowadzoną dyskusya nad drugim wnioskiem postawienia w stan oskarżenia hr. Badeniego. Około godziny 5 popołudniu postawiony zostanie wniosek zamknięcia tej dyskusyi i wybranie generalnych mowców. W środę, czwartek i piątek będą prowadzone dyskusye nad pozostałemi jeszcze dwoma wnioskami o postawienie ministrow w stan oskarżenia, poczem w przyszłym tygodniu rozpocznie się rozprawa nad prowizoryum ugodowem lub wnioskiem Dipauli'ego, — jeśliby do jakiegoś kompromisu doszło, lub, co zdaje się nie być wykluczonem, gdyby już w tym czasie widocznem było, iż do produktywnej pracy Izba jest stanowczo niezdatną, zamiast aż 20 listopada Rada państwa zostałaby już w owym czasie zamkniętą.

Wiener Sonn u. Montags Ztg zapewnia natomiast, że ważny krok do usunięcia obecnych parlamentarnych funduszów ma być przedsięwzięty zaraz po powrocie cesarza z Budapesztu.

(Telegramy)

Wiedeń d. 26 października.

Jako mowcy za oskarżeniem ministrów zapisani są: Bendel, Kindermann i Wolf, jako mowcy przeciw: Horzica i Baernreiter ze stronnictwa niemieckiej szlachty z Czech.

Wiedeń d. 26 października.

Jeszcze jeden wniosek oskarżający ministrów mają postawić socyalni demokraci, a mianowicie za to, że rząd rozporządzeniem bonifikacyę od cukru unormował. Socyaliści spodziewają się znaleźć dostateczną liczbę podpisów pod swój wniosek u obstrukcyonistów.

Wiedeń d. 26 października

Dziś odbędzie się posiedzenie komisyi legitymacyjnej dla weryfikacyi wyborów zaprotestowanych. Na posiedzeniu tem zostaną mianowicie rozdane referaty.

Wiedeń d. 26 października.

Fremdenblatt, omawiając wniosek Dipaulego w sprawie językowej, powiada, że wniosek ten i prowizoryum ugodowe nie muszą koniecznie iść w parze, ale też z drugiej strony nie wykluczają się nawzajem, skoro tylko zechcemy się powodować argumentami rzeczowymi, a nie taktyką wrogich sobie stronnictw.

Dziennik ten zwraca się przeciwko tym pismom, które kwestyi językowej używają do tego, aby większość Izby poselskiej wprawić w ogromnie trudne położenie; najważniejszym obowiązkiem parlamentu względem państwa jest obecnie przeprowadzenie ugody z Węgrami, owe zaś dzienniki chcą kwestyę językową nawet z narażeniem dualistycznego ustroju monarchii, wysunąć na pierwszy plan. — *Fremdenblatt* wyraża mniemanie, że gdyby tylko znalazło się trochę dobrej woli, obie te kwestye mogłyby być pomyślnie załatwione.

Budapeszt 26. października.

Pester Lloyd wywodzi: Węgier postawiony przed alternatywą albo wspólne interesa monarchii na los szczęścia rzucić, albo też nie bacząc wcale na austryackiego partnera ciążąc na nim obowiązki względem monarchii wypełnić — nie może się chwiać w wyborze.

Więc albo w Austryi powrót do normalnych stosunków jest możliwy, w takim razie prawdopodobnie uwzględnione zostaną słowa przestrogi, wypowiedziane wczoraj w sejmie węgierskim przez Banffyego, albo ten powrót nie jest możliwym, a w takim razie naród węgierski nie może się wystawiać na rozmaite niebezpieczeństwa dlatego, że austryacki konstytucyonalizm sam siebie zniszczyć pragnie.

Wiedeń d. 26 października.

N. W. Tagblatt donosi: Na posiedzeniu biura prezydyalnego uchwalono pozwolić klubom wciągać ekspertów na posiedzenia, jak to czynią socyalni demokraci. Awantury z deskami pulpitów nie załatwiono, gdyż opozycyjni sekretarze nie przyszli na posiedzenie.

Budapeszt d. 26 października.

Podczas wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego zabrał głos prezydent gabinetu węgierskiego baron Banffy i oświadczył, iż rząd węgierski nie uważa za stosowne mięszać się do zawikłanych stosunków austryackich, lub też ich na własną korzyść wyzyskiwać i w ten sposób zerwać węzły i zachwiać podstawę, na której opiera się wzajemny stosunek tych dwóch państw. Rząd węgierski uznaje, iż szkodliwym wielce byłby dalszy wzrost, dziś już bardzo opłakanych i zawikłanych stosunków w Austryi, i życzy sobie, aby Austrya rozwijała się jak najpomyślniej na zasadzie konstytucyi, i aby rząd węgierski z Austryą żyjącą wśród konstytucyjnych warunków mógł zawrzeć ugodę.

Rząd węgierski życzy sobie, aby była wykluczoną nawet możliwość, iżby Austrya mogła być rządzoną inaczej niż konstytucyjnie. Gdyby jednak, przed czem niech Bóg broni, stosunki w Austryi ukształtowały się inaczej i gdyby rządy niekonstytucyjne w Austryi stały się możliwe, wówczas rząd węgierski nie omieszka wypełnić w interesie Węgier swego obowiązku opartego na ustawach. Gdyby do porozumienia i ugody nie przyszło, to Węgry zastrzegają sobie wolną rękę i nic ze swych praw uronić nie pozwolą, a w razie potrzeby rząd węgierski wniesie do Izby odpowiednie przedłożenie

Wiedeń d. 26 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wiceprezydent Abrahamowicz odczytał pismo prezydenta Kathreina, w którem on oświadcza, że składa godność prezydenta Izby. W Izbie ogromne poruszenie. Wybór nowego prezydenta odbędzie się na jednem z następnych posiedzeń.

Wiedeń d. 26 października.

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby posłów dep. Lueger i tow. interpelowali p. prezydenta ministrów w sprawie mowy prezesa węgierskiego gabinetu barona Banffyego, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, z mowy tej bowiem można wyciągnąć wniosek, że rząd węgierski chce ewentualnie stosunki między Austryą a Węgrami uregulować jednostronnie. Wobec bardzo doniosłego znaczenia tego oświadczenia zapytują interpelanci, jakie kroki zamierza rząd poczynić, jeżeli prowizoryum ugodowe nie miałoby być załatwione w drodze konstytucyjnej?

P. Gross i tow. przedłożyli wniosek oskarżenia całego gabinetu z powodu rozporządzenia wydanego dnia 24 sierpnia na podstawie § 14 ustawy zasadniczej a tyczącego się przedłużenia ustawy o podatku od cukru.

Następnie odbyło się wniesione przez lewicę jedno głosowanie imienne nad pewną petycyą, poczem Izba przeszła do porządku dziennego, to jest do dalszych rozpraw nad oskarżeniem prezesa gabinetu z powodu zajść w Chebie.

P. Bendel zabrał głos.

Wiedeń d. 26. października

W kołach poselskich utrzymują, że złożenie prezydentury Izby przez dr. Kathreina stoi w związku z kompromisem, jaki on zawarł z lewicą co do toku posiedzeń ostatnich dni. Pismo, w którem dr. Kathrein tę swoją decyzyę komunikuje, brzmi: „Proszę podać do wiadomości wysokiej Izby, że składam prezydenturę Izby. *Kathrein.*“

Pismo to nie zawiera żadnych wyjaśnień.

Telegramy.

Wiedeń d. 26 października.

Ministerstwo sprawiedliwości przeniosło notaryuszów: Stanisława Matkowskiego ze Szczerca do Stryja, Józefa Tabińskiego z Mostów Wielkich do Nadwórny, Karola Ilgnera z Boryni do Szczerca, Bernarda Grossmana z Lutowisk do Mostów Wielkich, Józefa Habera z Żabia do Mikołajowa.

Budapeszt d. 26 października.

Sejm węgierski odroczył się do 3. listopada.

Petersburg d. 26. października.

Ministerstwo rolnictwa wysłało było komisyę dla zbadania Karabugi, wschodniej zatoki morza Kaspijskiego, obejmującej 40.000 kwadr. kilometrów. — Okazało się, że woda tej zatoki jest nawskróś przesycona solami jak Martwe Morze w Palestynie; nie ma w niem żadnego życia organicznego. Natomiast odkryto ogromne pokłady soli glauberskiej, skutkiem czego produkcya sody nadzwyczaj potanieje.

Paryż d. 26 października.

Urzędowy organ Don Carlosa, który od r. 1876 nie wychodził, pojawił się na nowo, aby, jak oświadcza, świat wedle prawdy informować o czynach karlistów.

Konstantynopol d. 26 października

Za szkody wyrządzone przez flotę grecką żąda Turcya sumy 10 milionów franków; greccy delegaci konferencyi pokojowej uważają ją za przesadną.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 26 października. Dziennik rozporządzeń ministerstwa kolei żelaznych ogłasza zezwolenie, udzielone firmie Lindheim et Comp. w Wiedniu na przedsięwzięcie technicznych robót przygotowawczych do budowy normalnotorowej kolei lokalnej ze Słobody rungurskiej przez Potok Czarny, Osław Biały i Zarzyce do Delatyna na rok drugi.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 26 października. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 350·62, Kredyty węgierskie 384·50, Anglobanki 162·25, związku bankow. 250·50, Unionbank 290·50, Länderbank 215·75, staatsbany 332·—, Lombardy —·—, kolej nadłabska 259·—, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 153·50, Rima 259·50, Alpiny 122·—, renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99·70, losy turec. 61·40, Marki —·—

— **Wiedeń 26 Października.** (Telegr. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 352·— węg. zakład kredytowy 386·—. anglobank. 162·50, länderbanki 214·50. koleje państwowe 335·—. elbethal 260·—, akcye tytoniowe 153·—, alpiny 135·—, losy tureckie 59·60 unionbanki 291·—, ruble 127.50.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 26 października. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·75 do 11·50 zł. żyto 7·60 do 7·75, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 6·— do 6·75, owies 6·35 do 7·—, rzepak 12·50 do 13·—, groch 0·— do 0·— wyka 0·— do 0·— nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·—. do —·—

Wiedeń 26 października.

Notowano pszenicę na jesień 11·94 do 11·96, pszenicę na wiosnę 11·82 do 11·85, żyto na jesień 8·97 do 8·99, żyto na wiosnę 8·90 do 8·92, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na październik-listopad 0·— do 0·—, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na styczeń-luty 13·20 do 13·30. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 18·90 do 19·50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26 października.

Hotel Żorża. B. hr. Stadnicka z Wielkiej Wsi, K. Gużkowski z Sambora, dr. K. Kruszyński z Zakopanego, T. Horodyski z Komarowa, dr. M. Iohheiser z Krakowa, A. Grünwald z Berna, B. Pilzer z Oświęcima.

Hotel Europejski. Dr. Walewski z Nosowa, J. Białoskórski z Głochorska, J. Olszański z Podwołoczysk, H. Wiśniewska z Warszawy, dr. Goldstein z Bendchen, S. Diamath z Sędziszowa, L. Suqauer z Lwowa, de Curtin z Londynu.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

L. 60.600. 2275
Ogłoszenie konkursu.
Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą „Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“, ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych krajowych, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z [illegible] atoli pierwszeństwo [illegible] co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr. każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowym rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 17. października 1897.
Grott.

Aviso!
Es wird auf die in der Nummer 292 dieses Blattes am 21. October 1897 verlautbarte Kundmachung des k. und k. Reichs Kriegs-Ministeriums Abtheilung 13, Nr. 1667 vom 4. October 1897 aufmerksam gemacht, mittels welcher die Lieferung von Heeres-Bekleidungs- und Ausrüstungs-Gegenständen im Wege der allgemeinen Concurrenz pro 1898 ausgeschrieben wurde.

Die in der Form eines Vertragsentwurfes verfassten Detail-Bedingungen dieses Geschäftes können bei allen Corps-Intendanzen und Montur-Depots, bei sämmtlichen Handels- und Gewerbekammern der österr.-ungar. Monarchie, beim Handelsmuzeum in Budapest und beim ungarischen Landesindustrievereine zu Budapest eingesehen werden.

Lemberg, im October 1897.

Von der k. u. k. Intendanz des 11. Corps.

Na sprzedaż.
1. Majątek ziemski, powiat rzeszowski, 574 morgów obszaru, z tego 254 m. roli, 320 m. lasu, budynki w dobrym stanie, gorzelnia, inwentarz żywy 50 sztuk; cena 82.000 zł. dług bankowy 34.000.

Majątki ziemskie w powiecie zbarazkim na drodze murowanej krajowej z Tarnopola do Zbaraża, 12 kilometrów od Tarnopola:
1) 1160 m. 832 sążni, z tego 638 m. roli, 300 m. lasu, 114 m. stawów; suchych dochodów 3000 zł.; cena 250.000 złr., dług hipoteczny 64.000 (Bank austro-węgierski).
2) obszaru 339 morgów 827 sążni, z tego 281 m. 20 sążni roli, 10 m. 296 sążni ogrodów, 38 m. lasu; cena 80.000 złr., dług hipoteczny 30.000 złr. (Bank austro-węgierski)

Majątek ziemski, powiat Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej Jezupol, 420 m. obszaru, z tego 350 m. ornej ziemi, 70 m. lasu; budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn o 2 kamieniach ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 105 sztuk. Cena 80.000 złr., dług hipoteczny 29.000 złr.

Majątek ziemski, powiat Stanisławów, 1300 morgów, z tego 300 m. roli, 1000 m. lasu (podzielony na 80 sekcyi) przynoszącego rocznego dochodu 6500 zł.; dom mieszkalny w pałacowym stylu, murowany o 15 pokojach, kryty blachą; budynki gospodarskie w bardzo dobrym stanie, park itd. Cena 180.000 złr. Dług bankowy 75.000 zł.

Realność pod Lwowem, zaraz za rogatką, 15 minut jazdy z rynku, dom murowany o 8 pokojach, stajnia murowana na 4 konie i 5 krów, budynki gospodarcze, dwie chałupy z ogródkiem ¾ m., 8 m. ogrodu, z tego 2 m. sadu, 10 m. gruntu; obciążona długami hipotecznymi do wysokości 13.600 złr.; cena 26.000 złr.

Bliższych wyjaśnień udziela kancelarya adwokacka **Dr. W. Bałabana i A. Vogla**, ulica Kopernika l. 7 we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.